Nr. 486. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 18 października 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy,
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 25 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Strojne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	2 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	18 halerzy

Galicja w budżecie państwowym.

Wiedeń 17 października.

W przedłożonym radzie państwa projekcie budżetu na rok 1903, znajdujemy następujące cyfry, dotyczące Galicji: dodatek państwowy na budowę drogi Fujna Dąbrowica w pow. żółkiewskim 12 000 k.; na budowę mostu nad Orawą pod Świętosławem w pow. stryjskim (1 rata) 10 000 k.; dodatek państwowy na budowę drogi gminnej Okopy Hruszów w pow. jaworowskim (1 rata) 5 000 k; na rekonstrukcję drogi gminnej Wadowice Jawiszowice w powiecie wadowickim (1 rata) 15 000 kor.; budowa mostu nad Dniestrem pod Niżniowem (2 rata) 50.000 kor. rekonstrukcja drogi Iskań Brcza w pow. przemyskim i dobromilskim (2 rata) 20.000 kor; budowa drogi między Mikołajowem a Krzywulą w pow. żydaczowskim (2 rata) 80.000 k; dodatek państwowy na budowę drogi gminnej Mokrzyska-Biskupice w pow. brzeskim (2 rata) 5.000 k.; budowa mostu nad Dniestrem pod Radłowicami w powiecie samborskim (3 rata) 120 000 k.; dodatek państwowy na rekonstrukcję drogi gminnej Podliski małe - Jaryczów nowy Żelechów wielki w pow. lwowskim i złoczowskim (3 rata) 20.000 k.; dodatek państwowy na rekonstrukcję części drogi powiatowej Błażowa-Rzeszów między Tyczynem a Michałówką w pow. rzeszowskim (3 rata) 10.000 k.; budowa mostu nad Wisłą między Krakowem a Podgórzem (4 rata) 50 000 k.; dodatek państwowy na rekonstrukcję drogi gminnej Busk Żelechów w pow. kamioneckim (5 rata) 20 000 kor; dodatek państwowy na budowę drogi Jaworów-Niemirów-Rawa ruska (5 rata) 60.000 k.; rekonstrukcja drogi państwowej w okolicy Lwowa w pow. lwowskim (6 rata) 80 000 k.; rekonstrukcja drogi gminnej Knihynicze-Żurawno i budowa mostu nad Dniestrem pod Żurawnem w pow. żydaczowskim (11 rata) 20 000 k.

Z roku 1902 pozostało 8500 k. na rekonstrukcję części drogi powiatowej Rawa ruska Uhnów, 14 000 k. na budowę drogi gminnej Gorczyce-Czekaj w pow. tarnobrzeskim, 9000 k. na budowę mostu nad Skawą i 10 000 k. na rekonstrukcję drogi gminnej Sieniawa-Bukowice w pow. jarosławskim.

Na budowle regulacyjne nad Wisłą 700 000 k., na Dunajcu 288.000 k., na Sanie 460 000 k.; na regulację Dniestru: od Kornalowic do Rozwadowa 131.428 k., od Rozwadowa do Żurawna 85 332 i od Żurawna do Okopów 420 000 k.; regulacja Wisłoki 142.000 k., Prutu 50 000 k.; na kulturę wiklin nad temi rzekami 50.000 k.; dodatek państwowy na regulację Soły (6 rata) 79 556 k; Łomnicy 79.616 k., Bugu 19 800 k., Białej 17 320 k.; na budowę portu na Wiśle pod Nadbrzeziem 200.000 k; na zakupno remorkierów i baggerów dla regulacji Wisły kor. 80.000 k.

W ministerstwie obrony krajowej na budowę koszar w Galicji 300 000 k.

W ministerstwie oświaty: na akademję sztuk pięknych w Krakowie 78.100 k., na subwencje na cele archeologiczne 40.000 k. do funduszu religijnego: a) do funduszu żelaznego 108 000 kor., na budowle 21 156 kor., dla uniwersytetu we Lwowie 968 396 kor., dla uniwersytetu w Krakowie 1,328.418 kor., dla politechniki we Lwowie kwotę 393.000 kor., dalej w wydatkach nadzwyczajnych jako I-sza rata 150 000 koron na rozszerzenie gmachu, oraz 55.807 kor. na adaptacje etc., dla akademji weterynaryjnej we Lwowie w wydatkach zwyczajnych 116.700 kor., w nadzwyczajnych 400 koron.

Na szkoły średnie: 1. na pomieszczenie V gimnazjum państwowego we Lwowie w wyd. nadzw. 145.000 k. (I rata), 2. na pomieszczenie paralelek ruskich w Tarnopolu (II rata) 80.000 k., 3. na adaptacje etc. 35 200 k., 4. na pomieszczenie szkoły realnej w Jarosławiu (III rata) 100.000 k., 5. na pomieszczenie szkoły realnej w Tarnowie (II rata) 40 000 k., 6 na adaptacje etc. dla szkół realnych 34 000 k., 7. na adaptacje dla szkół przemysłowych 10.400 k., 8. dla szkół ludowych 2.840 k.

W budżecie ministerstwa finansów: w wydatkach zwyczajnych: na wynagrodzenie za wykupno propinacyj 2,200 000 k.

W budżecie ministerstwa kolei żelaznych: 1. na pokrycie renty pierwszej galicyjsko-węgierskiej linji 789 460 k.. 2 dla kolei Lwów-Czerniowce-Suczawa 4,400 000 k.

W budżecie ministerstwa sprawiedliwości: w wydatkach nadzwyczajnych 1) na budowę gmachów sądowych: w Ropczycach (III rata) 64.000 kor.; w Podgórzu (III rata) 15 000 kor.; w Gorlicach (II rata) 30.000 kor.; na rozszerzenie i urządzenie gmachu sądu krajowego w Krakowie 49 000 kor.; na rozszerzenie zamku w Rzeszowie 120 000 kor.; na naprawę murów stokowych przy tym gmachu 12 000 kor.: na budowę gmachu sądowego w Stryju 52.320 kor.; w Drohobyczu 120 000 kor.; w Podhajcach (I rata) 15.000 kor.; w Bołechowie 42 653 kor.; w Wiśniowczykach (reszta) 59 309 kor.; w Mościskach 10 000 kor.; w Bukowsku (I rata) 40 000 kor.; w Lubaczowie (I rata) 20.000 kor.; w Bełszowcach (I rata) 40.000 kor.; w Jabłonowie (I rata) 40.000 kor.

Głos z kraju w sprawie ruskiej.

Od jednego z poważnych obywateli Galicji zachodniej otrzymaliśmy następujące uwagi:

Z nad Wisłoki.

Wiece ludności polskiej we wschodniej części kraju napawają nas, tu mieszkających, szczerą radością i przejmują żywą wdzięcznością dla tych, którzy je zwołują, jestto bowiem wyborny, chociaż nie jedyny środek uświadomiania narodowego tej ludności. Żywimy nadzieję, że za niemi pójdą inne konkretniejsze czyny. Nie dość bowiem zebrać się i wysłuchać kilku przemówień patrjotycznych, nawet uchwalić kilka rezolucyj, bo to — są słowa i głos — *nihil praeterea vox* — a tu potrzeba czynów, w ramach konstytucją dozwolonych. Takim czynem będą masowe petycje do sejmu i do władz rządowych, domagające się tych zmian, które ludność ta w interesie dzisiejszej swej, jak i przyszłej egzystencji, za potrzebne uznaje i których domagać się ma prawo.

I tak: należałoby zastanowić się, aby w petycjach do sejmu i rządu dać temu odpowiedni wyraz, czy w ogóle nauka narzecza ruskiego, jak go dziś nazywają rosyjsko-galicyjskiego, jest potrzebną i czy nie obarcza ona zupełnie zbytecznie umysłów dzieci polskich; dalej, jeżeli ludność ta godziłaby się z nauką tego narzecza, czy nie byłoby wskazanem, żądać zmiany pisowni, w czem żadną miarą nie można się dopatrzeć uszczuplenia narodowości, jeżeli przez taką zmianę zewnętrzną, a każdemu łatwo przyswoić się dającą, rozszerzy się niepomiernie zastępy ludzi, którzy obecnych hieroglifów czytać nie mogą, a uczyć się nie chcą, gdy każdy jako tako wykształcony mieszkaniec Galicji obejdzie się bez tej wiadomości i po kilkotygodniowej bytności w kraju, potrafi czcionkami łacińskiemi, chociażby w narzeczu ruskiem, godnie i zrozumiale się wypisać, a i każdy Rusin to przeczyta i zrozumie, gdyż każdy z nich posiada alfabet łaciński, nie chcąc w oczach własnych i drugich uchodzić za zacofanego, za nieuka. Dalej należałoby w drodze petycji domagać się zmiany kalendarza, jako konieczności ekonomicznej i cywilizacyjnej. Jeżeli zważymy bowiem, że we wschodniej części kraju, którą wspólnie zamieszkuje ludność obu obrządków, ludność ta z reguły obchodzi podwójne święta, to jakaż olbrzymia strata ekonomiczna stąd wynika!

Po za świętem niedzieli, jako dni nabożeństwa i wypoczynku, jest w roku 36 dni świątecznych obu obrządków (nie licząc odpustów i prażników), które przypadając w odmiennych porach, sprawiają, że obie ludności, zamieszkujące wschodnią część kraju dni te dla pracy rolniczej i rzemieślniczej tracą, a jeżeli przyjmiemy, że w tych 36 dniach na trzymiljonową ludność wschodni kraj zamieszkującą, tylko 500 000 ludzi nie zarabia, to wyniesie to **osiemnaście miljonów dni roboczych**, czyli w pieniądzach licząc dzień przeciętny 50 groszy — **dziewięć miljonów koron** i dziwić się tu, że kraj upada i ubożeje, jeżeli takie miljony kosztuje go rocznie odmienny kalendarz! Nad tem powinniśmy się zastanowić, tak dobrze ludność polska jak ruska, i przyjść do przekonania po pierwsze, że to nie jest sprawa narodowa, powtóre, że takie stosunki, w dzisiejszych warunkach ekonomicznych, istnieć nie mogą, istnieć nie powinny i że do ich zmiany w obopólnym interesie z całą stanowczością dążyć należy.

* * *

Winniśmy zaznaczyć, że nie wszystkie projekty szanownego autora wydają się nam trafnemi. Zmiana alfabetu w pisowni ruskiej i ujednostajnienie kalendarza, nie naruszając w niczem kwestji narodowościowej, byłyby istotnie wielce pożyteczną reformą zarówno dla kultury Rusinów, jak i dla względów ekonomicznych. Zaniechanie natomiast nauki ruskiego języka przez dzieci polskie, nietylko jeszcze więcej odsunęłoby od siebie obadwa żywioły, ale nam samym przyniosłaby straty narodowe. Dzisiaj ruski młodzieniec, który kończy studja w Galicji wschodniej, ma otwartemi przed sobą wszystkie urzędy w **całej** Galicji, albowiem może urzędować w obu językach krajowych. Tymczasem Polak z Galicji zachodniej ma już trudności i ograniczenie w uzyskaniu stanowiska na Wschodzie, gdzie wymagają odeń znajomości języka ruskiego. Są to najbliżej leżące względy praktyczne, do których należy dodać o wiele ważniejsze okoliczności, jak: utrudnienie we wzajemnem poznawaniu się w dziedzinie spraw kulturnych, znajomość literatury i t. p. Wbrew wywodom szanownego autora, mybyśmy raczej pragnęli, ażeby naukę języka ruskiego zaprowadzić, jako obowiązkową, we wszystkich szkołach średnich całej Galicji i tym sposobem przeciwdziałać separatyzmowi, jaki Rusini radziby wytworzyć w Galicji wschodniej, zamykając się w trudno dostępnych dzisiaj granicach swej mowy i cyryliki.

Socjaliści polscy w Prusiech.

„Socjaliści polscy“ w Prusiech nie dają za wygraną w sprawie naprawy stosunków z niemiecką partją socjalistyczną i pragną nawiązać dawną nić wzajemnych sympatyj, mimo, że niemieccy „towarzysze“ na zjeździe w Monachjum z „polskim separatyzmem“ nielitościwie się obeszli. Więcej aniżeli urzędowo-partyjne „potępienie“ i szyderstwa, dało się zapewne uczuć „polskim socjalistom“ odosobnienie w pracy agitacyjnej, skoro fundusze na propagandę, dawniej hojnie z Berlina płynące, przestały zasilać administracje pisemek i „fundusz agitacyjny“, a wraz z nimi znikła nadzieja uzyskania przy nadchodzących wyborach jakiegokolwiek wpływu. To też zapanował w łonie P. P. S. zaboru pruskiego prąd „ugodowy“. — Wychodząca w Katowicach na Górnym Śląsku socjalistyczna *Gazeta robotnicza* podaje sprawozdanie z wiecu, który się odbył w Berlinie w ubiegłą niedzielę. Uchwalono tam jednogłośnie następującą rezolucję: „Socjaliści polscy, zebrani dnia 5 października w Berlinie, w sali lokalu „Englischer Garten“, nakładają na zarząd polskiej partji socjalistycznej obowiązek, aby nie ustępując od samodzielności swojej ani na krok, postarał się na wspólnej konferencji doprowadzić do porozumienia między polską partją socjalistyczną a niemiecką partją i położyć kres gorszącym zajściom, jakie zachodzą między dwiema bratniemi organizacjami“. Jak wiadomo, kongres socjalistyczny w Monachjum potępił najostrzej tę właśnie „samodzielność“, o którą mają zamiar prosić Niemców raz jeszcze „polscy socjaliści“. Rokowania wykażą, co przemoże: ambicja do „samodzielności“ choćby w administracyjnym zakresie, czy wzgląd na *nervus rerum*? W tym ostatnim przypadku „bratnie organizacje“: polska i niemiecka złączą się znów dla walczenia z „szowinizmem“ Polaków pod zaborem pruskim.

Na to pisze *Vorwärts*, główny organ socjalistów niemieckich, że oni nigdy się nie zgodzą (!!) na osobną partją socjalistyczną polską. Narodowych właściwości nie chcą zaczepiać (?), ale polska partja socjalistyczna powinna się **rozwiązać** i poddać uchwałom socjalnej demokracji niemieckiej.

Mamy więc nowy hakatyzm — socjalistyczny!

Tolerancja hiszpańska wobec anarchistów.

Do rzędu rozmaitych dziwactw i oryginalności, właściwych **jedynie** Hiszpanji, zaliczyć trzeba także **anarchizm** tamtejszy, który może rozwijać się swobodnie, bez jakichkolwiek przeszkód ze strony władzy państwowej i pod okiem tej władzy apostołować swoją zbrodniczą taktykę przewrotów, mającą doprowadzić kiedyś wrzekomo ludność do wrót raju ziemskiego! Co prawda, sprawiedliwość nakazuje przyznać hiszpańskim Ravacholom, że pewną łagodnością i „dystynkcją“ w tonie kazań swoich, — zmierzonych do „zniszczenia burżuazji“ — usiłują oni odpłacić się rządowi za jego tolerancję.

Dowiedli tego świeżo na zgromadzeniu swojem w Xerez de la Frontera, którego obrady obudzają obecnie w całej Hiszpanji żywe zajęcie. U wstępu obrad, którym się przesłuchiwał także **reprezentant rządu**, odczytano, w miejsce jakiegoś zagajenia, rozprawę na temat zadań i celów anarchji. Następnie przewodniczący zakomunikował słuchaczom pismo, wystosowane do tego zgromadzenia w imieniu wszystkich uwięzionych anarchistów, którzy znaleźli się za kratami, z powodu przekroczenia granic, dozwolonych dla szerzenia socjalnej rewolucji. Wszelakoż punktem kulminacyjnym mityngu była mowa głośnej agitatorki anarchistycznej, Teresy **Claramunt**, która „umie tak ryczeć, jak ssący gołąbek“ — wyrażając się znanem porównaniem tkacza Hauptmanowskiego... Otóż zdaniem tej pani, obejdzie się zupełnie bez rozlewu krwi i barykad, aby skutecznie módz podkopać monarchję i zniszczyć burżuazję. Jest to tylko mniemanie robotników **miejskich**, zakażonych korupcją burżuazji, jakoby anarchizm polegał na **sztylecie i dynamicie**. Rzeczywistem jego hasłem jest bowiem: pokój ludziom dobrej woli — a wojna instytucjom burżuazyjnym! Nasienie prawdziwej anarchji kiełkuje i wyrasta jedynie wśród robotników **wiejskich**... Wśród tych tyrad wymknął się pani Teresie z usteczek jeden jedyny zwrot namiętniejszy, — oto nazwała pracodawców rolniczych... mordercami robotników!

Z bogobojnem niemal namaszczeniem rozpoczął następny mowca, wierny jej współpracownik, **Bonafulla**, rzecz swoją, zapewniając, iż nie przyszedł tu, aby głosić gwałty, lecz „pokój i braterstwo“! Trawestował też na rozmaite warjanty myśli, wygłoszone przez panią Claramunt, wzywał słuchaczy, iżby starali się o przyciąganie kobiet do kooperacji i zakończył ostrymi wycieczkami przeciw kapitalizmowi.

Po kilku dalszych mowcach, którzy również siarczyście piorunowali na burżoazję, „własność“ itp., wyrażając przekonanie, iż wszystkiej biedzie współczesnej rewolucja socjalna kres położy, zabrała p. Claramunt ponownie głos, i zaapelowała do prasy. Domaga się od niej nie mniej, nie więcej, jak tylko, aby w przyszłości traktowała anarchistów nie jako zbrodniarzy, lecz jako **orędowników pokoju i miłości** (sic!) Wreszcie, po tej tyradzie „towarzyszki“, Bonafulla wezwał zgromadzonych — było ich ze 300 — aby w spokoju, bez jakiejkolwiek manifestacji się rozeszli. Co też nastąpiło.

Niestrudzona Claramunt, wraz ze swym adjutantem Bonafullą, ruszyła dalej w podróż agitacyjną do Kadyksu. Tam jednak, na zlecenie gener. kapitana Katalonji — któremu te wiece anarchistyczne, pomimo umiarkowania w wynurzeniach mowców, nie wydawały się jednak czemś niewinnem — została zaraz uwięzioną. Wszelakoż rząd centralny, **niepodzielający** (!) widocznie obaw podejrzliwego dygnitarza, rozkazał natychmiast ją uwolnić. W ten sposób **monarchiczna** Hiszpanja ma dziś pomiędzy innymi dwie oryginalne osobliwości: tolerowane przez rząd królewski mityngi i festyny **republikańskie i anarchistyczne**. Słowem, na klasycznej ziemi Torquemadów i Arbuezów kwituje dziś **tolerancja**, która niestety żywo przypomina ostatnie czasy przed upadkiem i rozbiorem naszej Rzeczypospolitej...

Sezon teatralny w Paryżu.

Paryż 14 października.

Sezon teatralny rozpoczyna sukces — Odeonu! Zły to znak, podobno z punktu widzenia sztuki paryskiej, t. bulwarowej. Tak zwana tu „Odeonja,“ kraina mało znana właściwemu Paryżowi, leży na lewym brzegu Sekwany, w odległości co najmniej trzech kwadransów jazdy omnibusem „Odeon Clichy-Batignolles“ od bulwarów. To w znacznej mierze decyduje o losach tego teatru, które są dość opłakane. Od dwóch lat rządy w „Odeonji“ sprawuje Paul Ginisty, rodzaj menelika literacko-artystycznego, który postanowił mocą reform przywrócić Odeonji dawną świetność.

Ale niestety Paryż, o ile mówi o tem, mówi o panu Ginisty, a nie o teatrze, a to nie jest to samo.

P. Ginisty gospodaruje eklektycznie — bierze publiczność jak może i na co może: na kostjumy efektowne, na przystępny abonament, na nowe gwiazdy sceniczne w wieku lat 15 tu, na muzyczkę itp.

Wszystko to jeszcze nie stanowi sztuki teatralnej. P. Ginisty w braku miejscowej (nietylko w Odeonji, ale i w Paryżu ten brak daje się odczuwać) — sprowadza ją sobie z zagranicy.

Była nawet mowa przed wakacjami, że p. Ginisty wystawi przeróbkę ze „Szkiców węglem“ Sienkiewicza; tymczasem program roczny nic o tem nie mówi. Natomiast sprowadził sobie p. Ginisty premierę z Niemiec.

Wystawił mianowicie sztukę Lothara p. t. „Arlekin królem.“ Lothara publiczność wasza nie potrzebuje poznawać ze sprawozdania paryskiego. Dość, że „Arlekin królem“ stał się pierwszym w tym roku sukcesem... Odeonji. I tu dopiero zaczyna się komizm sytuacji. Lothar zjechał na premjerę swojej sztuki do Odeonji, menelik-Ginisty podejmował go, rzecz prosta, wspaniale, dając do zrozumienia, że to cały Paryż hołd mu składa w jego osobie. *L'Eclair* podał nawet fotografję Lothara, jako *homme du jour*; aż w końcu Lothar się rozrzewnił. Wyjeżdżając z Od..., przepraszam z Paryża, wystosował pismo odręczne, gdzie dziękuje „za wielką rozkosz być granym w Paryżu.“ Na piśmie podpis: Doktor Rudolf Lothar...

---

(94) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenówny Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

Niektórzy Turcy-pasażerowie ułożyli się na pokładzie, na brzuchach i podparłszy głowy na łokciach, wyglądają, jak sfinksy. Uwijają się palacze z obmazanemi sadzą twarzami i majtkowie w fezach. Maszyna parowa huczy; dokoła słychać gwarę turecką i grecką.

Kupiono bilety pierwszej klasy i małżonkowie w towarzystwie Garabeta zdążają na swe miejsca.

Kajuta pierwszej klasy mieści się w fugach i posiada dwa oddziały: dla mężczyzn i dla kobiet. Nad wchodem do kajuty damskiej — napis turecki, a pod nim francuski: *Harem*.

— Głasza! Popatrz... Harem... — rzekł Mikołaj Iwanowicz i wskazał żonie napis. Następnie silnie zarumieniony zwrócił się do Garabeta:

— Cóż to za harem?

— Harem, to znaczy: kajuta damska, efendi. Jeżeli pani, *madame*, zechce spać w damskiej kajucie, to może.

— A my?

— O. tam nie! Turcy za to biją — odpowiedział Garabet.

Weszli do wspólnej kajuty pierwszej klasy. Obszerny lokal miał ściany obwieszone dywanami i szereg stołów. Za stołami siedzieli wąsacze i brodacze w fezach, otyli i chudzi. Palili fajki, czytali gazety i pili kawę, którą roznosił służący w fezie, bez kamizelki, a tylko w bawełnianym fartuchu w jakieś pstre paski. Znajdowały się również i damy tureckie, które widocznie wolały siedzieć w towarzystwie mężczyzn, aniżeli w oddzielnej kajucie damskiej. Twarze ich osłaniały woalki białe, lub czarne. W tej samej kajucie Turek w zawoju sprzedawał dywany. Trzymał jeden z dywanów na ramieniu i wywoływał cenę po turecku i po francusku.

— Ot, duszko moja, kupiec z dywanami przyszedł aż tutaj szukać głupich — zauważył Ormjanin.

— Dlaczego właśnie głupich? — zapytała Glafira Semenówna.

— W bazarze, w Stambule dywan kosztuje trzysta piastrów, a on tutaj podróżnemu człowiekowi z Europa sprzeda za pięćset.

Parowiec ruszył. Mikołaj Iwanowicz odezwał się:

— Dlaczego my właściwie siedzimy tutaj? Lepiej pójdźmy na pokład, oglądać okolicę.

Ormjanin poskoczył żywo.

— Pójdźmy, pójdźmy, efendi. Tutaj, duszko moja, brzegi to obrazek pierwsza sorta! — i poprowadził małżonków na górny pomost, który znajdował się ponad kajutą.

Płynęli po Złotym Rogu. Na lewo i na prawo, na Stambuł, na Perę, na Galatę roztaczał się widok wspaniały. Budowle najrozmaitszych stylów wznosiły się terasami wzdłuż brzegów, przerwane tu i ówdzie ciemnemi plamami cyprysów. W Konstantynopolu ogrody małe i liche, ale idą szeregiem na przemian z domami. Parowiec płynął wzdłuż brzegu stambulskiego. Widać było różne kwiaty drzew migdałowych i drzewa wiśniowe, oblepione kwieciem, jak watą. Na górze dominowała Aja-Zofja w otoczeniu swych minaretów. Pogoda była prześliczna. Słońce stało nad ziemią wiosenne, jasne. W powietrzu przelatywał wiatr lekki.

— Głęboko tutaj? — zapytał Mikołaj Iwanowicz Garabeta.

— Dna nie zgruntujesz. Tysiąc stóp, duszko moja. Jeżeli parowiec pójdzie na dno — oho, nie wydobędziesz. Razu pewnego spadł tutaj z mostu pewien basza wraz z karetą. Jechał sobie w nocy do domu z ładną Paryżanką. Most był rozwiedziony, basza pjany, dama francuska pjana i woźnica pjany. Do nich wołali: „stój!“ a basza nie chce słuchać i krzyczy: „precz!“ I wypadli w wodę. Przez trzy tygodnie szukali Anglicy, ale ani basza, ani kareta, ani konie, ani woźnica, duszko moja, nie ma! Nie znaleźli.

Glafira Semenówna słuchała i wzruszała ramionami.

— Ależ to nawskróś pijackie miasto! — rzekła. — No, to mi muzułmanie! Skoro tutaj taka rozpusta, co do wina, to może wolno także sprzedawać wieprzowinę?

— Sama dobra, najbardzo dobra świnia jest w Konstantynopol — odrzekł Garabet. — Jeżeli chcesz, duszko moja, *madame*, to dzisiaj na objad Garabet poda tobie najbardzo smaczne kotlety od świnia.

Parowiec wypłynął ze Złotego Rogu, wszedł na fale Bosforu i skierował się ku brzegowi Małej Azji. Ukazała się słynna, średniowieczna wieża Leandra, wznosząca się na skale pośrodku przesmyku.

LXXXVII.

— A cóż to za figura wystercza tam z morza? — pytał Mikołaj Iwanowicz, wskazując na wieżę.

— To, duszko moja, Kis-Kulesy — odrzekł Garabet.

— A cóż to znaczy?

— Taka turecka nazwa. Kis-Kulesy, to: dziewczynkowa wieża. Tu żyła pewna dziewczynka, a później wyrosła i była bardzo pierwsza między dziewczyny. O, to cała historja! Słuchaj, duszko moja, słuchaj, pani — *madame*, słuchajcie dwa oboje. Żyła jedna dziewczynka od sułtan... Nie... Żył sułtan i miał córkę, dziewczynkę. Tę córkę tak lubił, tak lubił, no, tak, jak lubił swoje serce. Ale uczone człowieki przeczytali w gwiazdach, *madame*, że tę dziewczynkę ukąsi żmija i ona umrze od żmija. Sułtan bał się bardzo i przestał i pić, i jeść, i spać. Myślał, a myślał, jakby swoją dziewczynkę ukryć przed śmiercią. Myślał i wymyślił, duszko moja, efendi, ażeby na ta skała wybudować ta wieża Kis-Kulesy.

— Wiesz, Garabciu Awetyczy? Ty ładnie opowiadasz — przerwał Mikołaj Iwanowicz. — Prawda, Głasza?

— Słuchaj, słuchaj, duszko moja.. Czemu mi przerywasz? — trącił go w łokieć Garabet i prawił dalej: Wybudował sułtan tę wieżę, osadził tam dziewczynkę i rzekł: „No, teraz już nie ukąsi jej żadna żmija.“ Jeden rok mieszka dziewczynka w wieży, mieszka drugi rok, mieszka trzeci rok — i wyrosła i już nie była mała dziewczynka, ale duża, a najbardzo ładna ze wszystkich dziewic, a miała oczy, ot, takie duże. Mieszka. Wychodzi sobie na balkon wieży i rozgląda się. A tu po Bosforze płynął na swoim okręcie książę perski, spostrzegł dziewczynkę i zakochał się, duszko moja, zakochał się straszliwą manierą od samego serc. Chce mówić do dziewczynka najbardzo słodkie słowa, migdałowe słowa, a do dziewczynki go nie dopuszczają. Więc zaczął z nią rozmowa przez kwiaty. Czy ty wiesz, duszko moja, co znaczy rozmowa przez kwiaty? — zapytał Garabet Glafirę Semenówną.

— Nie, nie wiem. A co? — odrzekła zainteresowana opowiadaniem tak, że przestała nawet chmurzyć się na Ormjanina.

— Jeden kwiatek oznacza jedno słowo, drugi kwiatek znaczy drugie słowo... — objaśnił Garabet. — Więc posłał jej koszyk kwiatów, duszko moja, *madame*, a w tym koszyku były także kwiaty, co znaczą: „mój miły dziewczynka, ja ciebie kocham, moje serce...“

— Ach, rozumiem teraz! To mowa kwiatów! — zawołała Glafira Semenówna.

— Otóż to, otóż to, duszko moja! Język kwiatów... Zaczęła dziewczynka, córka sułtana, czytać w tych kwiatach — i nagle, duszko moja, z koszyka wyskoczyła żmija i dziewczynkę ukąsiła w lice.

— Boże mój! A skądże tam wzięła się żmija? — zawołała Glafira Semenówna.

— Taki los, pani, *madame*, taki los. Na niebie było napisane, że ukąsi żmija i żmija ukąsiła. Przeznaczenie.

Mówiąc to, Garabet poważnie wskazał palcem ku niebu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Obecnie „Arlekin-królem" schodzi, rzecz prosta, z repertoaru Odeonji; *homme du jour* (morderca z Etretat) figuruje na szpaltach *Eclair*'a, a doktor Lothar jest tym, który „był grany w Paryżu". Co prawda, Paryż nie wiele o tem wie i tylko menedżk Odeonji pocichu śmieje się w brodę, że przez czas jakiś pisma nie będą mówiły o abdykacji jego na rzecz Antoine'a lub Coquelina.

Stanowczo — sensacja teatralna w tym roku trzyma się lewego brzegu Sekwany. Bo oto najbliższą „nowością" sezonu będzie „przedstawienie—*monstre*", organizowane przez *Matin* w teatrze Chatelet. To jeszcze prawie lewy brzeg, a i sztuka godna kraju autentycznego menedżika. Posłuchajmy: oto przed kilkudziesięciu laty wyszła książka pt. „Przygody kapitana Corcorana". Dzieją się tam niestworzone rzeczy — bohaterką zaś jest... tygrysica Liza, czy Luiza, zagryzająca całe armje, naturalnie Anglików itd... Światły organ republikański zakupił premjerę tej awantury i ofiarowuje ją w charakterze premjum swoim prenumeratorom.

Jest to niewątpliwie najefektowniejsza z niespodzianek, w których prasa tutejsza od pewnego czasu prześciga się wobec publiczności.

Tak więc jesteśmy jeszcze w okresie „wypychania" na scenę różnych nieużytków i zleżałego materjału pirotechniki teatralnej. Właściwy sezon dopiero się rozpoczyna. „Renaissance" wystawi za tydzień sztukę Capusa p. t. „La Chatelaine"; w „Komedji" Donnay czytał swój najnowszy utwór; Coquelin wraca w tych dniach; Sary jeszcze się tak prędko nie spodziewają; „Athenée" przygotowuje komedje Wolffa i Germaina; Antoine jeszcze „wznawia"; to samo czynią inne teatry; gdzie n. p. „Billet de logement" idzie po raz 423!

Wreszcie, dopiero w tej chwili zebranie stowarzyszonych autorów dramatycznych i dyrektorów rozstrzyga kwestję prób generalnych, która tyle hałasu narobiła w roku ubiegłym, a którą przed sezonem trzeba rozstrzygnąć.

Podobno rzeczy wrócą do starego porządku.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 17 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 14° R. Pogoda.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę, dnia 18 bm. o godzinie 6 wieczorem, odbędzie się w sali ratuszowej wykład dra A. Brücknera: „O znaczeniu i dawności języka polskiego".

Dla popisowych. Magistrat ogłasza, że obowiązani do poboru wojskowego, popisowi, urodzeni w latach 1882, 1881 i 1880 i wszyscy inni, którzy jeszcze z jakkichkolwiek przyczyn się nie stawili, winni są zgłosić się w biurze konskrypcyjnem magistratu w ciągu miesiąca listopada.

Owies i chleb dla wojska. Wojskowy magazyn prowiantowy we Lwowie, ogłasza licytację dostawy owsa i chleba dla stacji wojskowych Krechów, Rohatyn, Tłumacz, Zaleszczyki, Brody, Strussów i Trembowla na rok 1903. Bliższe warunki dostawy przejrzane być mogą we wszystkich magazynach prowiantowych Galicji wschodniej i tychże filjach.

Wiec młodzieży żydowskiej. W niedzielę o godzinie 3 popołudniu odbędzie się w sali stow. „Jad Charuzim" przy ulicy Marka Bernsteina, wiec młodzieży akademickiej, z następującym porządkiem dziennym: Zagajenie. Wybór prezydjum i przyjęcie regulaminu. Sprawozdanie za rok ubiegły. Dyskusja. Uznanie żydowskiej narodowości na wszechnicach. Dyskusja. Zadania młodzieży żydowskiej wobec społeczeństwa żydowskiego, a) Zadania młodzieży syonistycznej, b) zadania młodzieży żydowsko-narodowej, b) zadania młodzieży socjalistycznej. Dyskusja. Ekonomiczne położenie żydowskiej młodzieży i jej organizacja.

Biedne bojki! Niebawem usunięte będą z placu Bernardyńskiego stragany bojków, sprzedających tam owoce. Ma się to stać dlatego, aby nie zasłaniać frontów nowo wybudowanych przy tym placu kamienic.

Do wiadomości p. Seferowicza. Od jednego z abonentów w Drohobyczu otrzymaliśmy dziś korespondentkę tej treści: „Z powodu, że przy wydawaniu gazet na tutejszej poczcie zachodzą trudności i wszystkich numerów nie dostaję, zmuszony jestem dalszą prenumeratę zastanowić". Możeby dyrekcja poczt zechciała zbadać jakie to trudności istnieją w Drohobyczu na poczcie przy wydawaniu gazet ludziom, którzy płacą za gazety. My już mamy po uszy tych skarg na nieregularne doręczanie gazet, które to skargi chluby administracji pocztowej nie przynoszą, a narażają wydawnictwo czasopism na straty materjalne.

Dlaczego droga wieprzowina? Gdy przed tygodniem poruszoną była długo i szeroko sprawa drożyzny mięsa na radzie miejskiej, powiedziano tam między innemi, że najgłówniejszą przyczyną drożyzny mięsa, szczególnie zaś wieprzowego, jest brak wieprzów na targach i wogóle wielki ich brak. Z kompetentnego źródła dowiadujemy się jednak, że rzecz ma się trochę inaczej i że znowu winna temu brakowi niezaradność organów naszego magistratu i wogóle gminnej gospodarki. Do niedawna istniał targ na wieprze tuż za Grodecką rogatką, gdzie chłopi z okolic prowadzili na sprzedaż nierogaciznę. Z otwarciem nowej rzeźni, targ ten zniesiono, bo utworzono nowy przy rzeźni miejskiej. Nie policzono się jednak z jedną rzeczą. Oto chłop prowadzący świnię na targ do Lwowa, musi opłacać na rogatce akcyzę 3 k 5 h. od sztuki, poczem dopiero może zwierzę wolno na targ prowadzić. Wiadomo dobrze, że chłop nie będzie ryzykował 3 koron, jeżeli nie wie, czy wieprza sprzeda, czy też go napowrót do domu zawiezie, a często i nie ma pieniędzy przy sobie, bo gdy je ma, nie idzie do miasta na targ. W tem tedy leży sekret, że na targu w rzeźni nie ma wieprzów i że do Lwowa dostaje się tylko to, co rzeźnicy wykupią po okolicznych wsiach i miasteczkach. O braku nierogacizny nie ma mowy, bo przecież duże transporty idą od nas do Morawskiej Ostrawy, Wiednia, Pragi i t. d.

Drugą przyczyną jest nadmierne wydawanie przez magistrat t. z. kart przemysłowych na wyrąb mięsa. Kartę taką może nabyć kto chce, czy ma uzdolnienie rzeźnickie, czy go nie ma. Tym sposobem namnożyło się wiele rzeźników t. z. „damskich", czyli handlarzy wieprzowiną przeważnie, a wielu między nimi jest takich, którzy ledwie jednego wieprza dziennie biją i sprzedają. Zarobek z takiego jednego wieprzka ma utrzymać rzeźnika i jego rodzinę, konia, wózek, robotę i t. d. I jak potem wieprzowina może być tania?...

Poskutkowało. Dowiadujemy się, że od czasu wykrycia manipulacyj rzeźnika Juljusza Katza z mięsem z padłych lub chorych bydląt, jawią się na targu bydlęcym dwaj delegowani z namiestnictwa weterynarze, którzy targ nadzorują, aby nie pozbywano na targu zwierząt chorych. Widocznie, że i dawniej musiały istnieć takie przepisy, ale ich nie wykonywano, lub wykonywano niedbale.

Bez testamentu. Równocześnie z wieścią o śmierci ś. p. księcia Kaliksta Ponińskiego, rozeszły się po Lwowie pogłoski o rzekomo miljonowych zapisach na cele dobroczynne, jakie książę jeszcze za życia miał porobić. Pogłoski te, jak się okazuje, były przedwczesne, bo pomimo dotychczasowych skrupulatnych poszukiwań, nie znaleziono testamentu. Gdyby się nie znalazł, natenczas cały spadek przejdzie na rodzinę najbliższą zmarłego: Ponińskich, Bobrowskich i Lubomirskich.

Zamknięcie szkół. Rada szkolna okręgowa w Dolinie zamknęła z powodu nagminnie panującego kokluszu, odry i szkarlatyny, obie szkoły w Rożniatowie, męską i żeńską, na razie na przeciąg dwóch tygodni.

Zmiany w gabinecie. Według *Zeit*, tymczasowe kierownictwo ministerstwa sprawiedliwości, ma objąć szef sekcyjny Klein. Dodaje także, że definitywnym następcą Spens Bodena ma zostać Polak. Podobno ustąpi też minister handlu br. Call i obejmie stanowisko ambasadora w Konstantynopolu.

„Majestätsbeleidigungen". Z Wiednia przysłano nam doskonałą pod względem treści i stylu napisaną niemiecką broszurę p. t. „Majestätsbeleidigungen". Autor omawia w niej mowy, które cesarz Wilhelm wygłosił za swej niedawnej bytności w Poznaniu i wykazuje, biorąc te mowy za dowód, jak fałszywie monarcha o stosunkach polskich obywateli państwa, o ich dążeniach, wierzeniach i uczuciach jest informowany. Nie kto inny, tylko ci, którzy go fałszywie, rozmyślnie fałszywie, o tych stosunkach informują, dopuszczają się obrazy majestatu. Szczególnie ostro występuje broszura przeciw Towarzystwu HKT. i wykazuje, że ono swego czasu przez frondę bismarkowską założone zostało właściwie przeciw samemu cesarzowi, o czem on może nawet nie wie, bo mu jego doradzcy o tem nie donieśli.

Cieszyć się należy, że nareszcie z polskiej strony zabrano się do prostowania kłamstw o społeczeństwie polskiem głoszonych i to zapomocą broszur w języku niemieckim pisanych.

Naczelnym prezesem Prus zachodnich — jak donosi *Geselliger* — mianowany został p. Delbrück. Cesarz Wilhelm II oświadczył mu w zeszły czwartek w Kadynach, że go sobie na ten urząd upatrzył. W tych dniach ogłoszoną zostanie nominacja urzędowo.

P. Delbrück dość wcześnie posunięty został na tak wysokie stanowisko. Jako syn fizyka powiatowego, po ukończeniu nauk, został w roku 1877 referendarjuszem, 1879 roku wstąpił do służby administracyjnej, 1882 roku awansował na asesora regencyjnego w Kwidzynie, gdzie pozostawał do roku 1885. Siedm lat następnych był Delbrück landratem powiatu tucholskiego. W roku 1892 mianowany został radcą regencyjnym. W roku 1896, po śmierci Baumbacha, wybrano go starsz. burmistrzem Gdańska, a teraz, licząc zaledwie 42 lat, posunięty został na urząd, równający się tece ministerjalnej.

Stanowisko Delbrücka w kwestji polskiej jest znane z wystąpień jego w izbie panów. Stawał on zawsze po stronie naszych przeciwników.

Żydzi warszawscy przeciw asymilacji z Polakami. Jak wiadomo, bawił niedawno w Warszawie pułkownik angielski Gordon, który specjalnie poświęcił się studjom sprawy żydowskiej i syonizmowi. Gordon redaktorowi *Dziennika Warsz.* opowiadał, że głównym rozsadnikiem syonizmu jest żydowskie towarzystwo bratniej pomocy, liczące obecnie więcej, aniżeli 1500 członków. Zwolenników znajduje syonizm szczególnie wśród inteligentnej młodzieży żydowskiej. Młodzież ta, według zapewnień Gordona, ruguje z towarzystw i rodzin język polski i usiłuje zastąpić go hebrejskim. Masy żydowstwa ciemnego wrogo są syonizmowi usposobione, ale broń Boże nie dlatego, że syonizm ruguje język polski, bo motłoch żydowski mówi narzeczem niemieckiem, tylko dlatego, że syoniści są „wolnodumcami" i nie zachowują praktyk religijnych.

Syoniści w Warszawie zdobyli już sobie pewien wpływ w niektórych towarzystwach żydowskich.

Uczony angielski udał się w dalszą podróż do rosyjskich gubernj środkowych, celem studjowania stosunków żydowskich i przekonania się, czy syonizm jest istotnie ruchem szczerym.

„Nowoje Wremia" o żydach i Niemcach w Królestwie. Dziennik petersburski omawiał w całym szeregu artykułów broszurę pana Spasowicza i Piltza, domagającą się reform ekonomicznych i językowych w Królestwie Polskiem, a zgadzającą się mniej więcej na wywody autorów polskich, którzy domagają się między innemi, ażeby przy zaprowadzeniu samorządu — na wzór samorządu w gubernjach rosyjskich — język polski nie był z obrad wykluczony.

W najświeższym numerze *Nowoje Wremja* odzywa się jakiś urzędnik rosyjski z Królestwa, obrażony twierdzeniem autorów broszury, że korespondentami z Królestwa do pism rosyjskich są po części urzędnicy, przedstawiający stan rzeczy jednostronnie.

Autor listu wykazuje jako przeszkodę w wprowadzeniu samorządu miejskiego do Królestwa, wielką liczbę Niemców w Łodzi i żydów w innych miastach polskich, gdyż powiada — „z takimi żywiołami w kraju pogranicznym, nie podobna nie liczyć się!"

Zagrożone miasto. Miasto Żytomierz zaalarmowane jest oświadczeniem inżyniera miejskiego, iż placowi katedralnemu i szeregowi ulic tej dzielnicy zagraża zawalenie się na całej przestrzeni nad starożytnemi przejściami podziemnemi. Corocznie zasypywać trzeba tworzące się tu i owdzie zapadania ziemi, niewiele to jednak pomaga. Jedynym środkiem skutecznym byłoby zasypanie wszystkich rzeczonych korytarzy podziemnych, jest to jednak przedsięwzięcie tak kosztowne, iż środki miasta na nie nie pozwalają. A bez uskutecznienia tego nie ma żadnej rękojmi, iż pewnego pięknego poranku nie zapadnie się bądź część placu Katedralnego, bądź część jakiej ulicy, bądź wreszcie szereg kamienic, pobudowanych nad jednem z owych przejść podziemnych. Niebezpieczeństwo potęguje się corocznie, głównie w porze roztopów wiosennych, gdyż woda uliczna szuka sobie drogi wgłąb, podmywając ściany lochów, które coraz bardziej rujnują się, grożąc katastrofą, o trudnych do przewidzenia rozmiarach.

Miljonowa defraudacja w Pradze. Z Pragi donoszą, że ks. Drozd polokował na obce nazwiska wielkie sumy w bankach angielskich.

Schwytany defraudant. Oficjała pocztowego, Hrocha, który w urzędzie pocztowym dzielnicy Waehring zdefraudował 55 000 koron, aresztowano w Gracu. Przebywał on tam od 10 dni i mieszkał w hotelu pod „złotą gruszką", pod przybranem nazwiskiem Jana Eberthalera. Zwykle rano wychodził z hotelu i wracał dopiero późno wieczorem. Detektyw Kaufmann zwrócił na niego uwagę i zaczął go śledzić. W przypuszczeniu, że nieznajomy gość jest rzeczywiście defraudantem, kazał podczas jego nieobecności otworzyć pokój i zrewidował jego rzeczy. Z nich przekonał się, że przypuszczenie jego było trafnem. Czekał więc cały dzień na Hrocha przed hotelem do godziny 9 wieczorem, lecz Hroch nie przybył. W tym czasie portjer hotelu spotkał Hrocha na jednej z ulic, pobiegł zaraz do najbliższej kawiarni i zatelefonował detektywowi, że Hroch wraca. Kaufmann, mając przy sobie wielkiego psa, wyszedł na spotkanie defraudanta i aresztował go na ulicy. Hroch wyrwał mu się jednak i zaczął uciekać. Wówczas Kaufmann poszczuł na niego psa, który dopadł zbiega i przytrzymał za ubranie. Broniącego się ujęto i odstawiono do więzienia.

Hroch zamierzał widocznie osiedlić się w Gracu. Nabył tu bowiem kawiarnię i dał 4000 koron zaliczki. Znaleziono przy nim większą część zdefraudowanej kwoty.

Z Wiednia telegrafują nam: Defraudant pocztowy Hroch, aresztowany w Gracu, został przewieziony do sądu krajowego w Wiedniu.

Polski włóczęga w Sebenico. Do krak. dyrekcji policji nadesłano fotografję i odezwę urzędową z Sebenico, w sprawie przytrzymanego tam włóczęgi. Fotografja przedstawia wynędzniałego mężczyznę w poszarpanej sukmanie. Do odezwy dołączony protokół podaje, iż mężczyzna ów, analfabeta, nazywa się Jan Joandro lub di Loandro. Tak włoski urzędnik napisał nazwisko, które brzmi naprawdę: Jan Żądło. Pochodzi on z Bielan pod Krakowem; trudni się rąbaniem drzewa, a całą drogę z Krakowa do Sebenico odbył pieszo w przeciągu sześciu tygodni. Po zbadaniu podanych przez włóczęgę szczegółów, będzie on odstawiony z powrotem do miejsca przynależności.

Dwa samobójstwa. W Paryżu zastrzelił się bankier Leroy, straciwszy grube sumy na spekulacjach giełdowych. W Presburgu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru szef urzędu telegraficznego z Oedenburga, Maurycy Wajda.

Dramat w rodzinie Andréego. Pisaliśmy w swoim czasie, że pani Matylda Andrée, bratowa głośnego podróżnika, została zaaresztowana pod zarzutem podpalenia mieszkania szwagra i przyznała się do winy. W toku śledztwa okazało się, iż pani Andrée popełniła liczne kradzieże, a badana, podała za pobudkę nieprzezwyciężony popęd do kradzenia, jakkolwiek przedmioty skradzione nie przedstawiają przeważnie znaczniejszej wartości. Nadto pani Andrée wyznała, że już poprzednio miewała chęć do podpalania, ale pokonywała ją zawsze. Lekarze orzekli, iż pani Andrée jest obecnie umysłowo niepoczytalna; czy była nią także w czasie popełnienia przestępstwa — niewiadomo. W więzieniu miewała już niejednokrotnie napady szału i rzucała się na dozorców. Obawia się nadewszystko, by jej nie uznano za obłąkaną, bo zostałaby zamknięta na całe życie, gdy wyrok sądowy na czas pewien tylko pozbawi ją wolności.

Zgon Karola Gutzkowa. Z powodu tragicznej śmierci Emila Zoli przypominają dzienniki niemieckie, że słynny autor „Urjela Akosty" zginął w grudniu r. 1878 śmiercią podobną. Gutzkow, jak wykazało śledztwo zapaliwszy świecę rzucił tlejącą się zapałkę tak nieostrożnie, że padła na kanapę, wypchaną włosiem, poczem zdrzemnął się pod wpływem narkotyku, którego stale używał, cierpiąc na chorobę nerwową. Obicie kanapy zatliło się tymczasem i dym zaczął napełniać pokój. Uczuwszy w końcu przez sen duszącą woń dymu, Gutzkow zerwał się z łóżka, widocznie z zamiarem otworzenia okna, ale siły mu odmówiły, i padł, tak jak Zola na podłogę. Nad ranem znalazła go w tej postawie już nieżywego, śpiąca w sąsiednim pokoju żona, którą obudził swąd dymu. I o Gutzkowie sądzono początkowo, jak o Zoli, że popełnił samobójstwo.

Jak Marja Stuart szła na śmierć. Przywykliśmy wyobrażać sobie Marję Stuart, idącą na śmierć tak jak to opisał Schiller w objaśniającym wstępie do 5 aktu swej tragedji: „Ubrana jest biało, świątecznie, u szyi na łańcuchu zwiesza się *Agnus Dei*, u paska wisi różaniec, w ręku trzyma krucyfiks, na głowie ma djadem; czarny welon odwinięty, spuszcza się z tyłu". Bibljotekarz oksfordzki Hearne na początku XVIII w. pisał na podstawie znalezionych dokumentów: „Królowa szkocka była bardzo wysoka, tęga i kulała, gdy ją stawiono przed sędziami w Fotheringay". Znany jest ten opis, ale mniej popularny od Schillerowskiego. Otóż niedawno wyszło dzieło Cawana o „Marji królowej szkockiej". Jest w niem cały rozdział poświęcony jej wyglądowi zewnętrznemu, a także opis stroju, w jakim szła na szafot w dniu 8 lutego 1586 r. Opierając się na dokumentach z czasów Elżbiety, Cawan pisze: „Królowa była wysokiego wzrostu, silnie zbudowana, miała ramiona okrągłe, twarz tłustą, z podbródkiem, przyprawne włosy kasztanowate. Na głowie miała czepiec z koronek, u szyi na łańcuchu zwieszał się *Agnus Dei* i krucyfiks. W ręku trzymała maleńki krzyżyk kościany, u pasa wisiał różaniec. Ogromny kołnierz sięgał uszów, była ściśnięta w czarnym jedwabnym staniku z rękawami długimi, sięgającymi do ziemi z pod spodu wychodziły krótkie, obcisłe, purpurowe, z pod czarnego paska spływała spódnica jedwabna czerwona, oblamowana u dołu karmazynowym aksamitem. Pończochy miała niebieskie, haftowane białym jedwabiem, trzewiki o podwójnych obcasach, były czarne z hiszpańskiej skóry".

Zarobki kobiet w Anglji nie są zbyt wygórowane. Za 14—18 godzin pracy za bufetem otrzymują kobiety po 10—15 szylingów tygodniowo (szyling równa się 60 ct.), za 8 godzinne przepisywanie na maszynie po 10—15 szylingów tygodniowo; korespondentki, posiadające języki obce, dostają 20—25 szylingów tygodniowo; natomiast baletnice od 5 szylingów do 5 funtów szterlingów, aktorki od 12 szylingów do 100 funtów szterlingów tygodniowo. Nie dziw więc, że marzeniem każdej bufetowej i korespondentki jest — dostać się na scenę.

Pałac ks. Colonna, burmistrza Rzymu, został w tych dniach zrabowany. Książę jest chwilowo nieobecny, lecz pozostało mnóstwo służby. Pomimo to złodzieje zdołali wynieść wiele przedmiotów sztuki i 16.000 lirów gotówką.

Bezrobocie reporterów. W Nowym Jorku zawiesiło pracę 2500 dziennikarzy, głównie reporterów, którzy żądają oznaczenia stałego minimalnego honorarjum. Wiele mniejszych dzienników zawiesiło już wydawnictwo.

Żydowskie wojsko w Ameryce. W Nowym Jorku organizuje tamtejszy nadrabin, Josepp, pułk, złożony z samych wyznawców Mojżesza. Do pułku tego zapisało się dotąd 250 żydów. Karabiny i wszelki inny oręż sprawiono na koszt bogatych współwyznawców. Wysłużeni w armji amerykańskiej żołnierze są instruktorami tego młodego, a zapewne dzielnego regimentu. W stosunku do przepisów prawnych Stanów Zjednoczonych będzie mógł ten pułk wyładowywać swą energję rycerską, jako milicja honorowa, lub obywatelska w czasie uroczystości „narodowych".

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 16-go, godzina 7 rano notują: Haparanda — 6 0, Uleaborg + 1 4, Petersburg 0 2, Stockholm 7 0, Warszawa 9 1, Moskwa — 1·6, Stornoway 10 6, Scilly 13·3, Isle d'Aix 14·0, Paryż 7 0, Borkum 9 4, Keitum 10 5, Hamburg 10 2, Memel 9 7, Berlin 10 4, Monachjum 9 6, Bregencja 9 8, Praga 10·7, Wiedeń 11·1, Budapeszt 9·6, Hermanstadt 6·2, Sarajewo 10 2, Lesina 16 4, Tryjest 14 5, Florencja 14·6, Rzym 14 7, Neapol 17·3, Palermo 18 5. Północno zachodnia depresja barometryczna pogłębiła się znacznie, ponad środkową częścią Bałtyckiego morza wytworzyło się minimum drugiego stopnia, podczas gdy od południowego zachodu rozciągnęło się w formie klina wysokie ciśnienie, aż do przedgórza alpejskiego. W Austro-Węgrzech pogoda w ogólności niestała, więcej dżdżysta. Temperatura łagodna.

Korespondencja redakcji. WP. *S. Ch., Monasterzyska.* Zasługi obu dzielnych pracowników uznajemy w zupełności i podzielamy pańskie uczucia. Drukowanie jednak tego rodzaju wyrazów uznania mogłoby w tej chwili tylko szkodzić w pracy obu zacnym obywatelom.

Z kraju.

Drohobycz. (*Bojkotowanie karczmy*). Dnia 12 b. m. rada gminna w Śniatynce uchwaliła bojkotować karczmę arendarza Kalmana Braunera, z powodu niewłaściwego obchodzenia się żyda z gośćmi. Prawie bez wyjątku wszyscy włościanie przystąpili do bojkotu pod przewodnictwem wójta. Na dachu karczmy wywieszono gałęź wierzbową, jako znak, że należy dom ten omijać. Chłopi sami nałożyli na siebie karę na wypadek, gdyby który zerwał solidarność. Żyd znajduje się w wielkim kłopocie. Ubiegłej niedzieli, kiedy grono włościan było zebrane w chacie, gdzie zmarł jeden z gospodarzy, wbiegł arendarz i ofiarował kilka beczek piwa i wódki wybitniejszym chłopom, starając się odciągnąć ich od bojkotu. Chłopi jednak odmówili i bojkot trwa dalej. Włościanie pragną tym sposobem zmusić żyda do opuszczenia sioła.

Kolbuszowa. (*Zastrzelenie*). — Leśniczy dworski z Budy tuszowskiej, Karol Wilczek, przechodząc onegdaj przez las dworski w Ostrowach tuszowskich, spotkał włościanina z Huty komorowskiej, Marcina Pipałę, który tropił w tym lesie postrzelonego przez siebie na swem polu dzika. Wilczek nie namyślając się wiele, strzelił trzykrotnie z dubeltówki do Pipały, raniąc go ciężko w nogi i plecy.

Przemyśl. (*Żałobne nabożeństwo*) urządzone przez towarzystwo im. Kościuszki w 85-tą rocznicę zgonu naczelnika Tadeusza Kościuszki, odbyło się we wtorek dnia 14 b. m. w kościele katedralnym z wielką okazałością i przy licznym współudziale publiczności. Przed katafalkiem, przystrojonym wieńcami, popiersiem bohatera z pod Racławic, tudzież kosami, stawiły się druhy sokolskie i „Gwiazda". Po odprawionem nabożeństwie i odśpiewaniu „Requiem", młodzież rzemieślnicza zaintonowała „Boże coś Polskę".

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek: „Świat na opak", fantastyczno-groteskowa operetka w 5 odsłonach K. Kapeller'a.

Jutro w sobotę: „Śpiący rycerze", widowisko fantastyczne w 5 aktach z prologiem przez Sydona Friedberga z muzyką Michała Świerzyńskiego. Nowa wielka wystawa.

W niedzielę: popołudniu o godzinie $3^{1}/_{2}$ „Nadzieja", sztuka w 4 aktach Heyermannsa. — Wieczorem o godzinie $7^{1}/_{2}$ „Śpiący rycerze", widowisko fantastyczne.

W poniedziałek: „Weronika", operetka w 3 aktach A. Messager'a

Repertoar Filharmonji lwowskiej. Jutro w sobotę, dnia 18 października, „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Janiny Korolewicz Wayda, artystki opery i Józefa Śliwińskiego, pianisty. Program: I. 1. Smetana: Uwertura z op. „Sprzedana narzeczona"; 2. Rubinstein: Koncert V (op. 94), odegra Józef Śliwiński; 3. a) Kronnenberg, b) Niewiadomski, c) Gal, pieśni, odśpiewa J. Korolewicz Wayda. II. 1. Grieg: Suita „Peer Gynt", odegra orkiestra; 2. Chopin: Nokturn (op. 15), Walc (op. 34), Mazurek (op. 59), Ballada (op. 52), odegra Józef Śliwiński. III. 1. Wagner: „Marsz hołdowniczy", odegra orkiestra; 2. Żeleński, Noskowski: Pieśni, odśpiewa p. Janina Korolewicz Wayda.

W niedzielę, 19 października „Trzeci koncert popularny". Program: I. 1. Bizet: Uwertura do op. „Diamilch"; 2. Solo na klarnet; 3. Wagner: Uwertura z op. „Tannhäuser". II. 1. Piniński: Suita tańców; 2. Solo na waltornię, 3. Puccini: Fantazja z opery „Cyganerja". III. 1. Gall: a) Bolero, b) Walc; 2. Solo na harfę; 3. Dworzak: Uwertura „Gdzie moja ojczyzna"

We wtorek, 21 października „Koncert symfoniczny" ze współudziałem skrzypka Mieczysława Notrowskiego.

Z Filharmonji. We wtorkowym koncercie symfonicznym bierze udział młody skrzypek Mieczysław Notrowski, Poznańczyk, który w zeszłym miesiącu ogromny sukces odniósł na koncertach w Berlinie. Prasa niemiecka wita w nim nowego mistrza, przepowiadając mu najświetniejszą przyszłość. Na koncercie tym zostanie też odegrana Symfonja N-moll Szuberta. Ceny miejsc na ten koncert nie zostały podwyższone.

Pani Helena Modrzejewska rozpocznie występy gościnne na naszej scenie w bieżącym miesiącu. Wystąpi w „Dejanirze" Słowackiego, „Gnieździe rodzinnem" Sudarmanna, „Marji Stuart" Schillera, „Wet za wet", „Kupcu weneckim" i „Makbecie" Szekspira, w „Pojęciach pani Aubray" Dumasa syna i „Walce kobiet" Scribego. Występy pani Modrzejewskiej przeciągną się do pierwszych dni grudnia, poczem znakomita artystka wyjedzie do Zakopanego, gdzie spędzi święta Bożego Narodzenia". W styczniu występować będzie na scenie krakowskiej, a następnie uda się do Poznania, a ztamtąd do Pragi, gdzie wystąpi w tamtejszem „Narodnim Divadle".

W „Dejanirze" wystąpi obok p. Modrzejowskiej artysta tetrów warszawskich p. Sliwicki.

Teatr.

(*„Śpiący rycerze", fantastyczne widowisko w 5 odsłonach z prologiem przez Sydona Friedberga, z muzyką Michała Świerzyńskiego*).

Stary dziaduś w prologu przyrzeka opowiedzieć baśń jedną z tych, których tak chętnie słucha ucho młodego pokolenia... I rozpoczyna się opowiadanie w obrazach scenicznych. Widzimy w zamku niedołężnego króla, który radby ratować ciężko chorą królowę i przyjmuje w tym celu nadesłanego mu przez monarchinię z Północy „lekarza". Ten lekarz, to osobistość tajemnicza, co zaprzedała duszę djabłu, aby przy jego pomocy nie ocalić, ale uśmiercić królowę. Obok króla widzimy trzech jego synów: Ziemca, Mieszczka i Kmiecieka, oraz szereg dworzan, którzy swarzą się o sposoby wyleczenia chorej. Jedni popierają lekarza z Północy bądź w dobrej wierze, bądź też ujęci jego podarkami; inni radziby oddać chorą pod pieczę pobożnej pustelnicy, która opowiada o istnieniu w pieczarze górskiej armji śpiących rycerzy. Ci rycerze, gdy braknie już innego wyjścia, ocalą królowę, ale zbudzić ich zdoła tylko zaczarowana lutnia, którą pustelnica wręcza trzem synom królewskim, ale w ten sposób, że dzieli ją na trzy części. A zagrać na niej można wtedy, gdy owe części złoży się razem... W skałach, pod ziemią, trzymana zaklęciem tajemniczego smoka, rośnie wielka armja, chowana, jakby w silnych okowach smoka-zakonu, z którego radaby się uwolnić. Armja podziemków, ze starym, przebiegłym królem na czele, przygotowuje się do wystąpienia na widownię świata pod hasłem zaboru. Stary król, przebiegły *fryc*, tresujący olbrzymów na wojnę, wchodzi w układ z „lekarzem" Północy, który ofiaruje mu podział dziedzin chorej królowej jeżeli tenże pomoże skon jej przyspieszyć. Współdziała w tych umowach część dworzan małżonka chorej władczyni. Skutki tej niezgody w państwie chorej i tej umowy wrogów widzimy na dalekiej Północy, wśród śniegów, co przypominają Sybir. Królewicze wygnani, żyją tam w niewoli, cierpiąc męki i katusze. Pierwszy jednak uchodzi z niewoli Kmieciek i w górach, na ziemi ojczystej, spotyka dwóch innych braci. Przybyli, aby uderzyć w tony lutni i obudzić śpiących rycerzy dla ratowania konającej królowy. Jawi się jednak i tutaj dawny lekarz z Północy, obecnie generał i przy pomocy Podejrzliwości rzuca zarzewie niezgody pomiędzy Kmiecka a Ziemca. Przychodzi do swarów, kto komu ma oddać lutnię do zagrania i w przystępie gniewu Kmieciek rzuca się z nożem na brata Ziemca. Rannego przywraca do zdrowia Przyszłość, która godzi zwaśnionych, łączy części lutni i grą na niej budzi śpiących rycerzy. Król ich atoli oznajmia, że pomoc jego nie jest jeszcze potrzebną, albowiem sami bracia, jeżeli pójdą zgodnie, przywrócą królowę do zdrowia... Baśń kończy się stosowną apoteozą.

Fantastyczna alegorja bardzo piękna i przejrzysta. Czujemy wszyscy, o kogo chodzi, widzimy jasno przeszłość własnej ojczyzny i warunek jej przyszłości. Nie jest to natchniona, a głęboka fantazja poety w takim nastroju, jak „Wesele", nie jest to nawet rzecz tak nastrojowa i jednolita, jak „Kościuszko pod Racławicami", ale chociaż robiona przez prozaika (nie przeszkadza, że pisana wierszem) i na zimno, — jest to jednak alegorja o tendencji bardzo szlachetnej, — szereg obrazów, nie połączonych nicią scenicznej intrygi i luźnych, ale — jako same dla siebie pięknych i logicznych, a w dzisiejszej, zwłaszcza chwili, bardzo aktualnych. Wielka przejrzystość alegorji, a zarazem dekoracyjność obrazów i szczery patrjotyzm, co przenika każdą scenę, czynią sztukę przystępną dla sfer szerokich, na które oddziaływać może w kierunku bardzo dodatnim. Rzecz to niedzielna, do poziomu wyższej, prawdziwej poezji i artyzmu dramatycznego nie mająca pretensji, ale szlachetna, pełna zdrowych myśli i rozbudzająca uczucia miłości ojczyzny, tak bardzo wymagające pielęgnowania przez scenę narodową. I z tego względu zapisujemy „Śpiących rycerzy", jako wielkie *plus* w kierownictwie naszego teatru, tak mało uwzględniającego ten właśnie, narodowy, kierunek swej działalności. Gorące przyjęcie, jakiego doznała sztuka ze strony przepełnionego audytorjum, może być wymowną wskazówką dla dyrekcji sceny. Epizody patrjotyczne oklaskiwano z zapałem, autora wywołano kilkakrotnie, a przy odsłonięciu apoteozy publiczność powstała, wzruszona widokiem uosobionej przyszłości narodu.

Szkoda tylko, że — jak zwykle — pierwsze to przedstawienie nie było przygotowanem należycie. Artyści nie umieli ról, a dekoracje grzeszyły zaniedbaniem w ustawieniu, pomimo, iż antrakty trwały po 25 minut. Pod tym względem konieczną jest jakaś reforma, jeżeli nie chce się zniechęcić słuchaczów i widzów, którzy wobec powyższych usterek co chwila wypadają z nastroju i iluzji.

Role w podobnych obrazach jak „Śpiący rycerze", wymagają raczej pozy i deklamacji, niż gry. Więc też, jakkolwiek uczestniczył prawie cały personel, niewielu artystów znalazło

pole do popisu. Z tych ostatnich wymienię panie: Bednarzewską, Solską i Węgrzynową, oraz panów: Solskiego, Chmielińskiego, Kwiatkiewicza, Romana, Feldmana, Popławskiego, Jaworskiego, Antoniewskiego, Rasińskiego i Lelewicza, który to ostatni zajrzał tu z operetki i spisał się wcale dobrze. Balet w obrazie trzecim, zbyt skromny przyjęto głuchem milczeniem, a i muzyka p. Świerzyńskiego nie czyniła innego wrażenia, jak to, że przewleka niepotrzebnie widowisko. *K. Kl.*

Nowe banknoty 100 koronowe.

Z dniem 20 października 1902 rozpocznie bank austrjacko-węgierski wydawać w swoich zakładach głównych we Wiedniu i w Budapeszcie, jakoteż we wszystkich filjach banknoty 100 koronowe z datą 2 stycznia 1902.

Banknoty 100 koronowe mają format 165 milimetrów szerokości a 110 milimetrów wysokości, wykonane są na papierze bez znaków wodnych, zawierają w druku podwójnym, na jednej stronie tekst niemiecki, na drugiej węgierski. Właściwy obraz banknotu 155 milim. szerokości a 100 mil. wysokości wykonany w kolorze zielonym, tworzy prostokątna rama, której górną część, jakoteż obie boczne części wypełniają ozdoby w wężykowatych linjach. Górna część mieści na trzech ornamentach w linjach wężykowatych w białym kolorze, cyfry „100“, które się powtarzają w ozdobnem obramowaniu, tworzącem prawy róg banknotu, a leżącem na białym ornamencie o wężykowatych linjach. Od tego ozdobnego obramowania spadają na wstęgach, na niemieckiej stronie godła wiedzy, zaś na węgierskiej godła muzyki. Dolną część ramy tworzy cokół, zawierający na niemieckiej stronie, pismem t. z. szkieletowem, imienną wartość banknotu t. z. sto koron w ośmiu językach krajowych.

Na węgierskiej stronie, zamiast oznaczenia wartości w różnych językach, podaną jest ona tylko po węgiersku.

Środek cokołu tworzy wzniesiona tarcza, która zawiera tak na niemieckiej, jakoteż na węgierskiej stronie przepis karny. Po lewej stronie wspomnianej tarczy widać na cokole tak z jednej jak i z drugiej strony obrazu grupę, którą tworzy postać kobieca w ubraniu i naga postać dziecięca; postać kobieca przedstawiona w pozycji siedzącej na kamiennej ławce, której prawy poręcz wyobraża głowę i stopę gryfa.

Na niemieckiej stronie siedzi postać kobieca bliżej brzegu ze wzrokiem utkwionym w zwój pergaminu, podtrzymując go prawą ręką na łonie, zaś lewa ręka tejże, spoczywa na ramieniu o nią opierającego się dziecka.

Dziecko trzymając w lewej ręce kartę pergaminu wznosi, jakoby w zamiarze pisania na nim, pytający wzrok ku postaci. U stóp dziecka widać globus.

Na węgierskiej stronie umieszczono siedzącą postać kobiecą więcej ku środkowi, wznoszącą głowę ze skupionym wzrokiem na zewnątrz w lewej ręce trzyma spartą na łonie otwartą księgę. Z prawej strony postaci kobiecej oparte jest o nią dziecko patrzące w księgę, a objęte jej prawem ramieniem, w prawej ręce trzyma ono pióro, lewą zaś opiera na prawem biodrze kobiecej postaci.

Tło tej grupy stanowi draperja, spadająca w fałdach na wspomnianą, kamienną ławkę i mieści w lewym rogu banknotu w swej górnej części po niemieckiej stronie, cesarskiego orła austrjackiego, natomiast po węgierskiej, herb krajów korony węgierskiej, jedno i drugie girlandą z owoców, na sposób festonu otoczone. Prawą stronę wewnętrznej części obrazu, zajmuje z jednej i drugiej strony postać męska; na niemieckiej stronie obrazu kowal, zwrócony ku widzowi, opiera młot na kowadle, otoczonem odznakami rzemiosła kowalskiego. Zwrócona plecyma męska postać na węgierskiej stronie, przedstawia żniwiarza, wspierającego się w pozycji wyprostowanej na kosie, u stóp jego ułożono godła rolnictwa. Środek banknotu zajmuje tekst, umieszczony na tle płaskorzeźby, otaczającej delikatną rozetę, o wężykowatych linjach.

Czerwono brunatna barwa przebija z tła całego banknotu i tylko w środkowej części, gdzie znajduje się tekst, przechodzi w kolor nieco jaśniejszy. Na niemieckiej stronie mieści się powyżej napisu serja, na węgierskiej numer banknotu, w czerwonym kolorze.

Katastrofa z balonem.

Nieszczęście prześladuje żeglarzy napowietrznych w ostatnich czasach — niedawno zginął w Paryżu Severo, wczoraj zaś telegram doniósł, że wynalazca austrjacki Brodzki wraz z towarzyszem Martinem również śmierć ponieśli, puściwszy się w podróż balonem pomysłu Brodzkiego. Z Paryża donoszą o tym wypadku następujące szczegóły o wypadku:

Wczoraj rano, około godziny 8, Brodzki wzniósł się w powietrze z parku Vaugirard w Paryżu swoim balonem „Dirigeable“; towarzyszył mu p. Martin. Początkowo balon szybował jak najlepiej, a liczna publiczność przyglądała się z placu Zgody, z placu Giełdy i z wielkich bulwarów biegowi statku napowietrznego. Wykonane po nad kościołem Sercanek obroty balonu dokoła własnej osi wydawały się pewniejsze jeszcze, od obrotów balonu Santos-Dumonta.

Stopniowo zdawało się, że łagodny powiew wiatru południowego unosi balon; w końcu jednak wykonał stanowczy zwrot ku Saint Ouen, stanowiącemu cel wycieczki. Do miejscowości Stains pod St. Denis wzlot odbywał się prawidłowo. Naraz ster odmówił widocznie posłuszeństwa; Brodzki przez tubę zapytał niejakiego Auberta, który stał o sto metrów poniżej balonu, gdzie się znajdują; danie odpowiedzi okazało się jednak niemożliwe, poczem podróżnicy chcieli spuścić łódź na linach, lecz w następnej chwili łódź wraz z pasażerami runęła, a balon uniósł się w powietrze.

Brodzki poniósł śmierć na miejscu, Martin zmarł w kilka sekund później.

Balon, którym jechali, miał kształt cylindryczny, długości 22 metry i dwie stożkowate przystawki — przednia długość 8 metr., tylna — 4 metr., tak, że ogółem był 34 metr. długi. Łódź, zawieszona na rurze stalowej, ważyła 130 klgr. i była tak duża, że żeglarze napowietrzni mogli przenosić punkt ciężkości całego statku, zmieniając miejsce. Motor posiadał siłę 16 koni, śruba obrotowa miała średnicy 4 m., wykonywała 350 obrotów na minutę, mającym 4 m. kw. Nadto balon zaopatrzony był w dwa żagle, które miały dopomódz do utrzymania równowagi balonu i służyć w danym razie jako spadochron.

Katastrofa w Modice.

Rzym w październiku.

Telegramy doniosły już wam o strasznej katastrofie, która nawiedziła Modcę. Jakkolwiek rozmiarami mniejsza, katastrofa ta pod względem grozy i okropności dorównywuje zniszczeeniom dokonanym przez trzęsienia ziemi, jakie dotąd nawiedziły Włochy. Katastrofa była tak wielką, że ludność Włoch dotąd jeszcze nie ochłonęła z przerażenia i nie zarządziła energicznej akcji ratunkowej, którаby zdołała złagodzić los ofiar. Dolna część miasta uległa takiemu zniszczeniu, że niepodobna rozpoznać, gdzie znajdowały się ulice. Ogrody zupełnie zostały spłukane. Wszędzie gruzy, naniesione wodą; razem zbite w jeden wał leżą sprzęty domowe, trupy ludzkie i zwierzęce, których sztywne członki sterczą z namułu, jakby jeszcze w chwili śmierci wzywały ratunku.

Jaki był przebieg katastrofy? Przez trzy miesiące nie było tam ani kropli deszczu. Nareszcie zjawiło się na widnokręgu kilka chmurek, a ludzie, zatrwożeni o zbiory, odetchnęli swobodniej. Chmury stawały się coraz gęściejsze i ciemniejsze, aż wreszcie pokryły cały nieboskłon. We czwartek począł padać deszcz; przez całą noc bez przerwy lały się strugi wody na ziemię; zerwał się silny *sirocco*, który pędził coraz nowe masy chmur. Nastąpiła katastrofa. W nocy na piątek stoczyła się ze wzgórz, otaczających miasto, masa wody, która całą dolinę zapełniła w jednej chwili. Strzały alarmowe zbudziły mieszkańców — ze wszystkich domów słychać było rozpaczliwe wołania o ratunek, dobywające się z piersi 41.000 ludzi, którym śmierć zaglądała w oczy. Wielu z nich usiłowało opuścić domy, ale ulewa i płynące ulicami strumienie wody, zmusiły ich do powrotu do domów. Główna ulica przemieniła się w rwący potok, którego fale uniosły trupy ludzkie. Wszyscy mieszkańcy, zamieszkujący parterowe lokale przy głównej ulicy potopili się co do jednego. Domy przy Santa Maria i San Domenico, zawaliwszy się wskutek podmycia fundamentów przez wody, pogrzebały mieszkańców w gruzach. Działo się to wszystko w noc ciemną, rozświetlaną od czasu do czasu światłem błyskawic. Gdy się rozjaśniło ustał deszcz, powoli zaczęła opadać woda i rozpoczęła się akcja ratunkowa.

Można było uratować jeszcze pewną część mieszkańców, która schroniła się na dachy domów, na szczątkach wysokich murów, lub wdrapała się na konary drzew. Dłużej, o wiele dłużej trwało poszukiwanie zwłok topielców. Praca pionierów wydawała się pozostałym przy życiu za powolną, rękami wygrzebywali zwłoki z namułu i znosili je do kościoła, a gdy tam zabrakło miejsca, kładli jedne na drugie. Rozgrywały się sceny straszne swą grozą.

Z ogólnej apatji skorzystali złodzieje, którzy obdzierali trupy. Ludność patrzyła na ten rabunek biernie, aż dopiero karabinierzy położyli kres temu dziełu hyen.

Ocaleni opowiadają o strasznych zdarzeniach tej nocy. Pewnym rodzicom woda wyrwała z rąk jedyne dziecię, aby je pogrzebać w mule. Dom inżyniera Monellego, zerwany został z fundamentów i rozbił się o sto metrów dalej o inny budynek. Przez okna pewnego magazynu woda porwała znajdujących się w nim ludzi. Małżeństwo Montalho otworzyli chcąc uciec na ulicę, drzwi swego domu. Woda wdarła się tam z taką gwałtownością, że oboje zginęli. Pewna matka na widok tonącego dziecka, któremu nie mogła pospieszyć z pomocą, dostała pomieszania zmysłów. Pewien woźnica przywiązał siebie, żonę i dziecko do okna. Sznur urwał się i dziecko wpadło do wody. Podczas ratowania go zginęli oboje rodzice. Tak idzie owa kronika nieszczęść w nieskończoność.

Około 500 ludzi zginęło, a każdy zmarł wśród strasznych męczarni i walki ze śmiercią. Gdy ucichną skargi i lament, stanie przed drzwiami nędza i rozpacz i nie masz końca nieszczęściu.

Izba sądowa.

Lwów 17 października.

(Utrata pamięci i mowy wskutek pobicia).

W ciągu wczorajszej popołudniowej rozprawy, po przeprowadzeniu postępowania dowodowego, odstąpił prokurator od oskarżenia o oszustwo przez namawianie świadków do fałszywych zeznań, wreszcie, po przemówieniu obrońcy dra Dobrjańskiego, wydał trybunał wyrok, uwalniający wszystkich sześciu oskarżonych.

Sytuacja.

(Telefonem).

Wiedeń 17 października.

Sytuacja polityczna zupełnie się zmieniła. Czesi swe plany opierali dotychczas na konieczności załatwienia ugody austro-węgierskiej do 1 stycznia 1903 r. i sądzili, że groźbą niedopuszczenia do skutku ugody, zmuszą rząd do zadośćuczynienia ich żądaniom. Tymczasem onegdajsze wywody p. Szella w sejmie węgierskim, a wczorajsze p. Koerbera w parlamencie austrjackim, nadzieje te zupełnie zawiodły. Okazuje się, iż według Szella tylko traktary handlowe nie mogą być na dłużej, jak do roku 1907 zawarte, jeśli ugoda do stycznia 1903 nie zostanie załatwioną.

Co do traktatów handlowych zapewnił rząd sobie ich prolongatę, że może i kilka lat zwlekać z ugodą. Jasnem więc jest, iż pod tym względem Czesi presji wywrzeć nie mogą. Zapędziwszy się więc daleko w opozycję, mimo to nie chwycą się obstrukcji.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“.)

Posiedzenie Izby poselskiej.

Wiedeń 17 października. Posiedzenie dzisiejsze zagaił przewodniczący hr. Vetter po godzinie 11-tej.

Dyskusja nad wnioskami naglącymi.

Izba po odczytaniu wniosków i interpelacyj przystąpiła do dalszego ciągu dyskusji nad wnioskami naglącymi w sprawie nadużyć przy zestawianiu list wyborczych do wyborów sejmowych we Wiedniu.

Przemawia p. Weisskirchner wśród żywych przerywań ze strony posłów socjalno-demokratycznych.

Interpelacje w sprawie strejków rolnych.

Wiedeń 17 października. Hr. Wojciech Dzieduszycki przygotował interpelację, domagającą się od rządu lepszej ochrony robotników rolnych, którzy w czasie strejków rolnych chcieli iść do pracy, a nie mogli wskutek gróźb strejkujących. Ponieważ część posłów polskich uczyniła pewne zarzuty przeciw pewnemu ustępowi tej interpelacji, przeto odbędzie się nad tą sprawą najpierw posiedzenie Koła polskiego.

Niezwykła rozprawa.

(Telegram „Dziennika Polskiego“)

Wiedeń 17 października. Przed sądem karnym w Wiener Neustadt toczyła się wśród niezwykłych okoliczności rozprawa o obrazę honoru przeciw 18 letniej Róży Donauerth, znanej ze swej piękności. Panna Róża oskarżyła pewnego porucznika przed jego komendą, że złamał słowo honoru, gdyż nie dotrzymał przyrzeczenia, że się z nią ożeni. Wskutek skargi tej oficer ów zaskarżył pannę Różę o obrazę honoru, a sąd skazał ją na 10 dni aresztu.

Wczoraj odbyła się w tej sprawie rozprawa apelacyjna. Gdy sąd apelacyjny zatwierdził wyrok pierwszej instancji, zgromadzona w sali rodzina oskarżonej, złożona z kilkunastu osób, zajęła wobec oficera groźne stanowisko, zaczęła go obrzucać obelgami, a jedna z kobiet chwyciła go nawet za gardło. Oficer cofał się, chcąc wyjść z sali, ale rodzina otoczyła go kołem i poczęła tak wrogo przeciw niemu występować, iż zdawało się, że lada chwila krew się poleje. Poczęto krzyczeć, że oficer musi odpowiedzieć za to swem życiem, iż shańbił ich córkę i siostrę, za miłość, którą do niego żywiła.

Oficerowi udało się cofnąć do sąsiedniego pokoju, ale i tam rodzina skazanej poczęła szturmować, a pomagała jej w tem i reszta publiczności.

Oficer był przeszło przez dwie godziny w oblężeniu. Wreszcie nadeszła wezwana policja i dopiero pod jej osłoną oficer mógł odejść do domu. Kilku członków rodziny panny Róży, najbardziej grożących oficerowi, aresztowano.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Salon malarzy polskich

Kraków 17 października. Przygotowania do otwarcia salonu malarzy polskich są już ukończone Obrazy rozmieszczano pod okiem malarza Jacka Malczewskiego. Ogółem nadesłano na wystawę 286 obrazów; z tego przyjęto 154. Uroczystość otwarcia wystawy nastąpi jutro, przy współudziale zaproszonych osób. Między innymi obrazami są prace: Błotnickiego, Rossowskiego, Glücensteina, Lenca, Augustynowicza, Ruszczyca, Wyspiańskiego, Malczewskiego, Wereszczyńskiego, Włodzimirskiego i Kossaka.

Jubileusz Konopnickiej.

Kraków 17 października. Marja Konopnicka przybywa dziś popołudniu do Krakowa. Obecność swą zapowiedziała listownie dyrekcji teatru krakowskiego. Dochód z uroczystego wieczoru przeznaczyła na fundusz emerytalny dla artystów sceny krakowskiej.

Panorama bitwa pod Custozzą.

Kraków 17 października. Bawił tu Wojciech Kossak, który będzie mieszkał do zimy w Krakowie. W zimie wybiera się do Włoch celem robienia studjów do panoramy „Bitwa pod Custozzą“, zamówionej przez spółkę przedsiębiorców wiedeńskich.

Zamach morderczy i samobójczy.

Kraków 17 października. Przewieziono do aresztów policyjnych Józefa Nikodema, pomocnika szewskiego, który przed kilku dniami strzelił do Stanisławy Kaparskiej, a następnie trzykrotnie do siebie. — Kaparska opuściła dziś szpital.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 17 października. W izbie w dalszym ciągu wielu mowców potępiało w ostrych słowach zamknięcie szkół kongregacyjnych, jako nielegalne. Między innymi dep. Plichon zapytał, co rząd zamierza uczynić, aby dzieciom, które uczęszczały do onych szkół, zapewnić naukę. Dep. Jounart pochwalał postępowanie rządu i oświadczył, że było ono konieczne celem obrony republiki przed zakonami. Dziś dalszy ciąg dyskusji.

Generałowie boerscy w Europie.

Berlin 17 października. Wczoraj przybyli tu generałowie Botha, Dewet i Delarey. Na dworcu powitał ich prezes komitetu przyjęcia Lückhoff, a w pomieszkaniu pisarz Trojan. Publiczność witała ich owacyjnie.

Berlin 17 października. Po powitaniu generałów boerskich wygłosił Botha mowę, w której, podziękowawszy za przyjęcie, oświadczył, że obecność generałów w Berlinie nie ma celu politycznego, lecz filantropijny, ponieważ naród boerski jest w wielkiej nędzy. Następnie generałowie udali się do swego mieszkania.

Na ulicy tłumy publiczności jednak wznosiły ciągle owacyjne okrzyki, wskutek czego Botha wyszedł na balkon i wygłosił długą mowę w podobnym duchu. Przemawiał także Dewet, a po nim krótko Delarey. Wieczorem odbyło się uroczyste posiedzenie komitetu burofilskiego, na którem wręczono generałom 200 tysięcy marek.

Berlin 17 października. *Nordd. Allg. Ztg.* jeszcze raz omawia kwestję audjencji generałów boerskich u cesarza Wilhelma. Rzecz miała się tak: Dnia 18 września na przedstawienie kanclerza Rzeszy, oświadczył cesarz gotowość przyjęcia generałów, jeżeli zgłoszą się oni za pośrednictwem angielskiego ambasadora. Generałowie otrzymali wiadomość o tem przez niemieckiego zastępcę w Hadze i zgodzili się na to. Dnia 27 września dowiedziała się prasa, że generałowie będą przyjęci na posłuchaniu. D. 6 października generałowie oświadczyli zastępcy niemieckiemu w Hadze, że przyjmą pośrednictwo angielskiego ambasadora, jeżeli otrzymają specjalne wezwanie wprost od cesarza, podobnie, jak to było z audjencją u króla angielskiego.

Nordd. Allg. Ztg. pisze, że nie ma tu jednak żadnego porównania, gdyż audjencja u króla angielskiego nie wymagała pośrednictwa obcej ambasady. Oświadczenie więc generałów boerskich z d. 6 października jest właśnie nowością, która całej sprawie nadaje inne oblicze i uzasadnia rozbicie się sprawy audjencji.

Przygotowania wojenne.

Stambuł 17 października. Rada wojenna uchwaliła powołać pod broń wszystkie korpusy armji. Nadto rząd wysłał 400.000 funtów tureckich do Kruppa, jako zadatek na dostarczenie mu broni.

Kartel żelazny.

Wiedeń 17 października. Wczoraj wydano komunikat o odbyciu konferencji komitetu wykonawczego austrjackich i węgierskich fabryk żelaza. Konferencja w pierwszym rzędzie zajmowała się ostatecznem sformułowaniem ugody kartelowej. Nie było żadnej różnicy zdań. Ugoda w pełnej mierze wejdzie w życie skoro tylko załatwiona będzie kwestja związków drugorzędnych (Unter-Verbände). W tej mierze należy stwierdzić, że już wszystko jest przygotowane do porozumienia między fabrykantami drutów, a jeszcze ma przyjść do skutku kartel fabryk blachy przedniej i rur.

Kongres katolicki w Budapeszcie.

Budapeszt 17 października. Kongres katolicki odbył wczoraj uroczyste posiedzenie celem uczczenia jubileuszu papieża. Kardynał ks. prymas Vaszary wygłosił mowę, w której wyraził życzenia dla Ojca św. i zapewnił o niewzruszonej wierności katolików. (Okrzyki „Eljen!“) Prezydent kongresu Jan hr. Zichy zawiadomił następnie, że już wysłał telegram hołdowniczy do papieża, na co otrzymał pismo odręczne Ojca św. w którem jego i wszystkich uczestników kongresu zagrzewa do służenia sprawie katolickiej i udziela Apostoł. błogosławieństwa. Następnie kardynał Vaszary pobłogosławił zebranych, poczem posiedzenie zamknięto.

Z Serbji.

Belgrad 17 października. Dymisja gabinetu Vucza przyjęta. Wkrótce nastąpi utworzenie gabinetu koalicyjnego.

Warszawa 17 października. Znana poetka Deotyma (Jadwiga Łuszczewska), otrzymała onegdaj od papieża, jako w dniu imienin następujące pismo: „Błogosławieństwo zasyła ojciec święty wielkiej poetce polskiej, Jadwidze Łuszczewskiej, znanej pod imieniem Deotymy, która w tym roku święci 50-letni jubileusz swej pracy literackiej.

Bruksela 17 października. Obiega pogłoska, iż księżna Klementyna, córka króla belgijskiego, zamierza wstąpić do klasztoru.

Waszyngton 17 października Departament wojskowy zniżył stan armii czynnej Stanów Zjednoczonych do ustawowego minimum t. j. do 58.600 żołnierzy.

Kronika z ostatniej chwili.

Linja telefoniczna przerwana pomiędzy Bielskiem a Wiedniem, wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

Uroczysty wieczór jubileuszowy ku czci M. Konopnickiej, odbędzie się w Kole literacko-artystycznem, nie w sobotę, 25 bm., lecz dopiero w niedzielę.

Na zmianę terminu obchodu wpłynęło życzenie, wyrażone w tym kierunku na posiedzeniu komitetu powszechnego, a przedewszystkiem fakt, że jubilatka przybywa dopiero w sobotę wieczorem do naszego miasta

Z Filharmonji. Dyrekcja Filharmonji donosi, że w miejsce p. Henryka Jareckiego, który z powodu nadwątlonego zdrowia ustąpił ze stanowiska kapelmistrza, zaangażowała p. Henryka Melcera Szczawińskiego

Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** Z dniem 1 października rb. zmieniono dotychczasową nazwę przystanku osobowego „Piskoczil“, położonego na szlaku kolei lokalnej Kolin Czerkan, na nazwę Strzybna Skalica.

Wiedeń 16 października. (Giełda poranna, godz. 10.30). Marki 117.10, Renta majowa 100.80 Węg. renta koronowa 97.55, Akcje austr. zakł. kred. 680.50, Akcje węg. zakł. kred. 718.50, Akcje Anglobanku 274.—, Akcje Unionbanku 535.50, Akcje Bankvereinu 453.—, Akcje Länderbanku 313.—, Akcje kolei państwowych 711.—, Lombardy 75.50, Akcje kolei Elbethal 464.—, Akcje fabryki broni —.—, Akcje tytoniowe 328.—, Akcje Alpiny 357, Akcje Rima Muranyi 481.—, Akcje pragskiego tow. zel. —, Losy tureckie 112.—, Ruble 252.75, 4% Galic. pożyczka kr. z 1893 r. 96.40, 4% Listy zastawne Banku kraj 97.—, 56 l. listy tow. kred. ziemsk. 96.10. Usposobienie silne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek 17 października o godz. 7 wieczorem

Nowość!

ŚWIAT NA OPAK

(Die verkehrte Welt)

fantastyczno groteskowa operetka w 5 odsłonach Leona Krenna i Kar Lindaua; muzyka K. Kapellera.

OSOBY:

Królowa tajemniczej wyspy	pna Porecka
Mora, adjutant królowej	pni Okońska
Balsama, minister wojny	pni Kliszewska
Serpa, minister marynarki	pna Jaroszówna
Pinta, minister sprawiedliwości	pna Łęska
Alneda, minister spraw wewnętrznych	pna Ostrowska
Franciszek Hellwig, prezydent klubu aeronaut. „Kondor“	p. Kratochwil
Fryderyk Langen, człon klubu	p. Okoński
Teobald Wichtel, człon. klubu	p. Lelewicz
Adalgiza, żona Wichtla	pni Kasprowiczowa
Quasius, modystka	p. Kiczman
Roderyk, jego siostrzeniec	p. Nowacki
Babuszko, kucharka u Quasiusa	p. Roman
Niańka	p. Węgrzyn
Anna, policjant	pni Malawska
Gogo	pna Staszko

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17 października 1902 r.

HOTEL GEORGE. Ks. S. i A. Lubomirscy z Równego. J. Krügl z Borysławia. J. Strutyński z Liska. F. Gużkowski z Ostrowca. D. Nisenson z Warszawy. J. Niementowski z Krakowa. W. Śniadowski z Leoben. Z. Mars z Limanowej. S. Haliniak z Warszawy. E. Rozwadowski z Chylczyc. J. Koning z Amsterdamu. R. Cley z Ropienki. H Schäfer z Sanoka. A. Lisowiecki z Niegłowic. E. Dębicki z Wiednia. B. Russinoff z Kiew.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Polański z Starych Bródów. G. Baruch z Podgórza. P. C La Nooze Strasburga. R. Brzozowski z Kołomyi. K. Trembecki z Podhajec. M. Zaleska z Warszawy. R Rudel ze Stanisławowa. M. Romanowski z Krościenka. F. Dembowski z Borysławia. J. Nachlik ze Stupnicy. K. S. Carstens z Fiumy. A. Samara z Nicei. W. Jarosz z Krakowa

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt „Illustracji polskiej“ wychodzącej w Krakowie.

(11)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

Cezar usiadł obok i zaczął się wpatrywać w swego pana. Nie w taki sposób zwykle przygotowywano mu pożywienie.

Co za osobliwa myśl przyszła do głowy jego dostarczycielowi kości i mięsa, żeby zasiadać z drewienkiem w ręce i wykonywać poruszenia niezrozumiałe, które sprawiały denerwujące skrzypienie po papierze, zamiast powiedzieć, żeby przyniesiono dużą miskę z gęstą polewką i kawałkami mięsa.

Cezar położył łapę na kolanie Schulmeistra i czekał.

A że ten gest przypomnienia nie sprawiał żadnego skutku, zdjął łapę, lecz po chwili zastanowienia znów ją położył na tem samem miejscu.

Jeszcze nic!

Zaczął na nowo i pozwolił sobie podrapać trochę końcami pazurów po ubraniu swego pana.

— Spokojnie! — odezwał się głos gruby. — Poczekaj trochę, mój piesku.

Lecz wbrew zwyczajom nie dostał klapsa po grzbiecie, pomimo zuchwałego dopominania się.

Wtedy stanął na tylnych łapach, a końce przednich oparł o brzeg stoła i patrzył bardzo uważnie na ten kawałek białego papieru, na którym czarne gzygzaki wydłużały się w linje. Przelotne spojrzenie na pochyloną twarz pana, coś na kształt uśmiechu, który podniósł mu wargi z boków i odsłonił białe jak kość słoniowa zęby, ziewnięcie i poruszenie nerwowe kawałkiem ogona — a potem, kiedy wszystkie te oznaki nic nie wskórały, gorzka rezygnacja; biedny pies opuścił się na podłogę, położył się na brzuchu, nos wsadził pomiędzy łapy i zamknął oczy, wydając ciężkie westchnienie.

Oto, co pisał Schulmeister:

„Moja droga Berto, żono najukochańsza!

„Odkąd tu przybyłem, miałem już kilka małych wypadków, lecz nie przedstawiają nie wiele interesującego. Podczas podróży przywiązałem się bardzo do pana de Sainte-Croix. Jest właśnie takim, jak domyślaliśmy się, kiedy przejeżdżał przez Strassburg: bardzo dobry, bardzo prosty i bardzo poświęcający się dla dobrej sprawy.

„Wiesz, że miałem zamiar, przybywszy do Paryża, przypomnieć się cesarzowi, nie dlatego, żeby od niego żądać czegokolwiek — nic przecie nie potrzebujemy — ani prosić, abym mógł znów pracować dla niego przy armji: zanadto lubię żyć w Meinau przy tobie i dzieciach. Lecz zdawało mi się, iż powinienem, skoro odkryłem intrygi przeciwko niemu, które grożą jego spokojowi, zniweczyć je lub przynajmniej ostrzedz cesarza.

„Traf zdarzył, że nie mogłem go jeszcze zobaczyć, lecz nie obawiaj się: zobaczę cesarza! B że dzięki jemu, pokój panuje, nie potrzebujesz obawiać się żadnego polecenia, któreby mnie od ciebie oddaliło.

„Powiedz naszym przyjaciołom, że powrócę niedługo. Pamiętaj szczególnie powiedzieć, niech R.deck nie wydala się ze Strassburga, aż dostanie odemnie wiadomość.

„Żegnam cię, kochana żono. Całuję serdecznie. Cezar jest obok, trąca mnie łapką, żebym przypomniał go twojej pamięci.

„Przywiązany mąż

„Karol Schulmeister".

Kończył pisać adres: „Pani Barta Schulmeister, w zamku de la Meinau pod Strassburgiem", kiedy silnie zapukano do drzwi.

Zerwał się prawie jednocześnie z Cezarem; lecz pies pierwej dobiegł do drzwi i zaczął węszyć, manifestując zwykłemi psiemi objawami najżywszą radość.

Drzwi się otworzyły i wszedł de Sainte-Croix.

W kilka minut potem Schulmeister wiedział co zaszło rano w Vincennes. Słuchał, jak szlachetny oficer, którego odwagę i prawość znał doskonale, opowiadał o swojem uwięzieniu, badaniu i otrzymanej zniewadze; o wyzwaniu i dymisji, do czego był zmuszony uciec się, aby dochować wspólnej ich tajemnicy i pomścić swój własny honor.

Sainte-Croix prosił, żeby mu służył za świadka.

Pierwszy raz w życiu Schulmeister słuchając propozycji zaczerwienił się. Najpierw w oczach jego zajaśniała duma i radość, a potem wydało się, że wahał się przez skromność, z przyjęciem misji ofiarowanej. Milczał, a Sainte-Croix mogło się wydać, że obawiał się następstw pojedynku, że chodziło mu o własną spokojność.

— Komendancie! — wyznał w końcu Schulmeister — wierz mi, zaszczycony jestem twojem żądaniem! Więcej nawet niż możesz sobie wyobrazić... Lecz zadaję sobie pytanie, czy wolno mi odpowiedzieć tak, jak mam ochotę zrobić...

— Dlaczego? — zapytał de Sainte-Croix.

— Bo, widzisz... teraz jestem dobrym mieszczaninem Strassburga, dość majętnym i bardzo dobrze notowanym, z którym poznałeś się komendancie, jadąc ze Szwajcarji; dodam, iż rzeczywiście miałem tytuł adjutanta w sztabie głównym przy cesarzu podczas całej drugiej części kampanji i że kilkunastu generałów i marszałków znają mnie zaszczytnie; lecz muszę pana uprzedzić... choćby mnie to kosztowało... że z początku uprawiałem zajęcie, którego ludzie zwykle nie rozumieją i nie szanują.

— Pan?

— Tak, ja!.. Prowadziłem wojnę sam, poprzedzając armje, w przebraniu... Nie rozumie pan?.. „Sam zupełnie", czy pan wie, co to znaczy? To znaczy, że byłem zmuszony zwodzić nieprzyjaciela, żeby być od niego tolerowanym. Byłem... Niestety! widzę, że mnie pan rozumie! Przysięgam, że nie robiłem tego dla pieniędzy, lecz w każdym razie robiłem!.. Widzi pan, że miałem rację chcąc pana o tem uprzedzić, ponieważ teraz, usunie się pan odemnie, jak od zapowietrzonego!

— Mylisz się, panie de La Meinau — rzekł Sainte-Croix, który rzeczywiście zbladł i cofnął się o krok w tył — nie usunę się od pana. Wiem, że jesteś dzielny i uczciwy i proszę, masz moją rękę, którą podaję ci ze szczerego serca.

Schulmeister najpierw zaczerwienił się jak krew, łzy nabiegły mu do oczu, lecz połknął je, jak mówią.

— Dziękuję komendancie — rzekł — zacne masz serce! Lecz nie trzeba ulegać pierwszemu popędowi szlachetności. Nie trzeba, żeby świat mógł ci kiedykolwiek zarzucić, że służyć ci za świadka w pojedynku człowiek, który był agentem tajnym, choćby to było przy Wielkiej Armji. Nie odstąpię cię, jestem do twojego rozporządzenia, komendancie; lecz jeżeli masz pod ręką kogo lepszego, nie wahaj się, podziękuj; ci jeszcze i zawsze, żeś mi uczynił zaszczyt, żądając tego odemnie.

Karol de Sainte-Croix zastanowił się chwilę, potem bardzo stanowczo i poważnie odpowiedział:

— Jeżeli nie znasz nikogo w Paryżu, ktoby mógł z tobą służyć mi na świadka, kochany panie de La Meinau, bądź tak dobry, zażądaj tej usługi od pierwszego lepszego, który wyda się tobie przyzwoitym i dobrze się będzie prezentował. Pójdziecie następnie obydwa do kwatery dwunastego pułku dragonów, zobaczycie się z pułkownikiem de Mariolles, z którym mam sprawę honorową i przyniesiecie mi tutaj rezultat układów z jego świadkami.

I oto dlaczego Schulmeister wyszedł z pokoju i z hotelu raz jeszcze — nie pomyślawszy o przygotowaniu obiadu dla swojego pieska.

. . . .

Omówienia pojedynku ze świadkami były takie jak zawsze, a prawdopodobnie jak są jeszcze i teraz.

Pan de Mariolles wziął za sekundantów dwóch dowódców szwadronów ze swego pułku; Schulmeister wahał się długo z wzięciem za towarzysza dla siebie cywilnego.

W końcu przyszło mu natchnienie udania się do tego samego oficera, który w przeddzień przyaresztował go razem z Sainte Croix: do porucznika de Tanonville.

— Przyszedłem do pana — rzekł Schulmeister — z żądaniem, które wyda się panu dziwnem. Pan komendant de Sainte-Croix — ekskomendant, prawdę powiedziawszy, ponieważ wziął dymisję — pojedynkuje się z panem de Mariolles. Czy chcesz pan razem ze mną służyć mu za świadka?

— Cesarz przyzwala na ten pojedynek? — zapytał z powagą porucznik gwardji.

— Zapewne, ponieważ, żeby go ułatwić, przyjął dymisję pana de Sainte Croix.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.